



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie kwartalnie złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rsr. 3); rocznie złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji rocznie złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych rocznie złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); półrocznie złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiń Nr. 956 b, w domu Krzezińskiego; w Kantorach pism periodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować. — Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniej Krzezińskiego.

ILŻA ZA RADOMIEM

I.

PODANIA O ZBÓJACH I JAGĘŁO.

W połowie drogi między Opatowem a Ostrowcem w dolinie otoczonej wysokimi wzgórzami, znajduje się miasteczko Ilża, wdzierające się zdala do jadącego murówanemi domkami i wspaniale sterczącemi na wysokości górze, ruinami obronnego niegdyś zamku. Do koła jak spojrzeć wszędzie lasy i lasy, a chociaż je siekiera ze starodrzewu niezmiennie przerzedziła, materiału jednak budowlanego i dziś nie brakuje, a młodzież leśna gonno i gęsto wyrastająca, wierchołkami dogania sędziwych koron kilkunastuletnich dębów i stuletnich chojaków. Ku południowi czerni się ściana sosnowego lasu idąca daleko na prawo i lewo jak tylko okiem można dopatrzeć. Są to bory tak zwane Ilżyckie łączące się ze Świętokrzyskimi, niezmiennie

obszerne, niegdyś straszne i niebezpieczne, pełne grubego zwierza, dziś poprzerzynane szerokimi gościńcami, szumiące spokojnie liśćmi i gałęziami, lub ryczące burzą z hukiem i łomotem czasami zabłąkaną w te obszary leśne.

W połowie czteromilowej drogi samym lasem idącej od Ilży do Ostrowca, stoi niedaleko karczmy mała okrągła kapliczka ze statuą kamienną Śtęj Weroniki, rojącą się w środku tysiącem napisów przejeżdżających, którym nie brak czasami dowcipu a bardzo często myśli rzewnej i poważnej, odpowiadającej przeznaczeniu budowli i smętnej leśnej miejscowości. W wspomnieniach historycznych nie ma o niej nigdzie najmniejszej wzmianki, ale lud przyczepił do niej podanie, o jakimś panie zamordowanym przez złodziei, po którym pozostała wdowa, czcząc pamięć męża, miała ją wystawić w miejscu dopełnionej małżonki. O herszcie tych złodziei straszne opowiadały rzeczy, których w dzieciństwie nad słuchując wieku, czułem jak mi głowa jeżyła się włosami, a po skórze zimne przechodziło mrowie, tamując oddech i przyspieszając bicie trwożącego się serca. Miał to być

bowiem straszny człowiek, śmiały, silny, okrutny, sławny swemi napadami na całą okolicę.

Wszystko co żyło drżało przed nim jak przed szatanem; kiedy się rozgniewał na niewykonanie przez bandę wydanych rozkazów, jak sztukał maczugą o ziemię, to na mile w okrag we wszystkich dzwonicach kościelnych jęczały dzwony; jak krzyknął to wszystkie leśne ptastwo zrywało się z drzew i tak gęstymi wylatywało stadami, taką wrzawą napełniało powietrze, że ćmiło się słońce i rozlegał się głuchy grzmot, jakby od daleko padających piorunów. Kiedy mruknął targając gniewnie brodę i wasy, wszystkie stada wilków i niedźwiedzi wytykały łby z lasu i odpowiadały straszny rykiem od którego szeleściły liście, spadając rzesistym deszczem na ziemię. Kiedy w pięść ścisnął ręce na wszystkich trawach wytryskiwała rosa, a jak kopnął nogą w ziemię, to w bagniskach chlipotały wody i ze studzien wytryskiwały nad cembrzynę.

O ile silny o tyle był okrutny; nie było dnia żeby zdroje też nie wylały ludzkie oczy, a te spływając ku dolinie, w miejscu gdzie dziś znajduje się wieś Błaziny, utworzyły obszerne jezioro, które jako powstałe z łez ludzkich miało dać początek nazwie *Ich-lzy*, czyli Hzy i małej rzeczulce przez sam środek miasta przepływającej. Kiedy opowiadającemu szczegóły te wieśniakowi, zrobiłem uwagę, że według drukowanych książek, nazwa Hzy miała z tąd powstać, iż jakiś młody książę, zapatrzwszy się z wieży zamkowej na okolicę, spadł i życie utracił, i bolejąca matka tyle łez wylała, iż na pamiątkę jój smutku, miejscowość nazwano *Jéj-lzą* co później na Hzę przekształcono, wieśniak potrząsnął głową z niewiarą i rzekł:

— „Nie wierz pan temu, płacz jednego człowieka choćby krwawymi łzami, to jak kropla wody, i dopiero płacz ludzki to niby deszcz ulewny co ziemię wskrósł przesiąka. Po kropli i śladu nie zostaje, po deszczu wody trzymają czasem od wiosny do zimy. Nazwanie więc Hzy nie mogło pójść od łez z jednych oczów, ale z mnogości, bo jedne oczy nie mają tyle siły, żeby płacz z nich szedł przez lata i wieki. A płakać było czego, bo zbój był okrutnik jakich mało; powiadają że za jego bonowania po tych lasach, tylu pozabijał i pomordował ludzi, że krwi nie chciała już ziemia przyjmować, i ta kroplami osiadała na liściach i trawach. Z żalu i litowania się nad nędzą ludzką, ptaki wszystkie od skowronka do wielkiego jastrzębia zaprzestały śpiewu i swego odzywania się, a tylko jęczały wielkim płaczem i łkały niby ludzie kiedy ich wielkie nieszczęście przygniecie. Okrutnik ten kiedy brwi nachmurzył, to zaraz słońce ciemniało, jakby kto na nie nasuwał czarną opone, a jak błysnął ślępiami, to na świecie pokazywały się niby błyskawice, że aż oglądali się ludzie, myśląc że idą od pioruna.

W bandzie swojej miał zbójów, wszystko chłop w chłopa, i przenosił ich nie ziemią na koniach albo wozach, ale myślą choćby o mil kilkanaście. To też plugastwo to spadało niespodzianie jak dopust Boży na grzesznych ludzi; powietrze szumiało od ich lecenia ale do uszów ludzkich dochodziło późno, jak rąbanie siekierą w lesie, co wprzód rąbanie, a potem odgłos od tego idzie długo, zanim dojdzie do człowieka. Tak i z nimi się działo, a herszt widział gdzie ich posłać, bo oczy miał takie bystre że widział nimi zarówno w ciemności jak na widoku, zarówno w bliskości jak w dalekości o mil choćby kilkanaście i kiedy je wyteżył i błysnął gdzie w jaką stronę, to wszystko przed błyskaniem tem padało co tylko zaważało na drodze. W lesie najstarsze drzewa, w polu domy, góry, przyniżały się, ptastwo nawet ginęło jakby rażone gromem, tylko kościoły, figury święte i krzyże nie usuwały się z drogi, i herszt musiał ze spojrzeniem przesuwac się pod nimi ziemią jakby na klęczkach. Herszt srożył się na to i taką ponurością okrywał twarz, że choć w południe a ciemniało na świecie i pokazywały się gwiazdy. Ale choć z mocą ludzką szło mu wszystko z łatwością, z mocą Bożą nie mógł sobie poradzić, moc zaś jego wychodziła ze złości ludzkiej, bo powiadają, że nie jadł ani nie pił, tylko każda niegodziwość ludzka wiatrem przychodziła do niego i on ją łykał i tem się tuczył: łzami ludzkiemi poił się, ale nie temi do których sam był przyczyńcą, tylko temi co je brat na świecie wyciskał bratu, krzywdą, oszukaństwem i niemilosierdziem. Że zaś ludzie wtedy byli bardzo źli, i przez to pokarmu miał w bród po same uszy, więc rósł w siłę i wszystko przed nim drżało, nawet kamienie co zdają się nie mieć żadnej czułości. Ale i na niego przyszła zła godzina, bo co idzie ze świata ma swój koniec i na wieki trwać nie może.

I długo tak broił, jezioro z łez powstałe powiększało się coraz bardziej, patrząc na niego, każdy przejeżdżający powtarzał że to *ich-lzy*, ale w okolicy zjawiał się jakiś pobożny człowiek powracający od Ś. Grobu Jezusa Chrystusa. Zbójce go napadli, ale on zaklął ich modlitwą, i odpadła od nich srogość i puścili go wolno bez szkody. Potem szedł dalej z Bogiem w sercu, z wiarą w duszy a pobożnem i mądrym słowem na ustach, a ludzie korzyli się, wygubiali w sobie złość, herszt chudł bo mu brakło pokarmu i rozwiął się po świecie jak mgła ranna kiedy ją słonko ogarnie płomieniami, bo od tego czasu już nie było żadnej o nim wieści. Powiadają że dusza jego osiadła na pokucie w kapliczce co ją wyfundowała owa wdowa po zabitym panie, i że długo straszyla ludzi uganiając się po błotach i wertebach leśnych, ale ja już tego nie znałem i nie zdarzyło mi się nigdy napotkać z jaką przeszkodą.“

Ale pamięć ludzka o takim zbójniku to największe podobno straszenie i widać że na prawdę po śmierci musi odbywać pokutę, kiedy ludzie nie mogą o nim zapomnieć i gadanie ludzkie błąka się prawie po całym świecie. Gadanie takie to pokutująca dusza, a przeklinanie to kara Boża, od której niech każdego Pan Bóg zachowa. Jakkolwiek fantazja ludowa, lecające wieści z przeszłości jak dalekie echo, odziała barwą nieprawdopodobieństwa, nie podlega jednak wątpliwości, że lasy tak obszerne musiały kiedyś być długo siedliskiem rozbójniczej tłuszczy, i że wyrażenia, *czysty zbój świętokrzyski*, wygląda jak *zbój świętokrzyski*, ztąd wzięły swój początek. Z czasem, przy zaprowadzaniu wszędzie porządku, rozbójników przepłoszono i rozboje zupełnie przycichły, ale od czasu do czasu dziś jeszcze trwająca pogłoska o jakim napadzie na przejeżdżających powstaje nagle i ginie, wstrzymując jadących od zapuszczenia się w lasy nocną porą.

Przed dwudziestu laty, znajdował się już nie fantastyczny herszt bandy, ale chłop rosły jak dąb a silny jak niedźwiedź nazwiskiem Jagęło, więcej zajmujący się kradzieżami po chlewach, oborach i stajniach, jak napadami na przejeżdżających. Głównie krył się w gąszczy leśnym, ale zachodził na wsie daleko o sześć i więcej mil, mając z niektórymi mieszkańcami stosunki często nie bardzo godziwe! Ponieważ siłą i zręcznością umiał się zawsze wydobywać z najniebezpieczniejszych dla siebie wypadków, junaczył więc niezmiennie, i straszac zemstą, bojaźnią napełniał wszystkich, powiadając że postronki choćby najgrubsze i najsilniejsze w jakieby go związane, moc swoją mają nad nim tylko do zachodu słońca, potem zaś zrywają się jak nitki i same z niego opadają. Ta własność, jak powiadał, zawsze go z nieszczęścia ratowała i dlatego przy pochwyceniu, udawał spokojnego i pewnego siebie, zapewniając, że z zachodem słońca wolność na pewno odzyska.

Raz po południu przyszedł do karczmy znajdującej się w mieście Ilży, przy ulicy idącej od rynku i zażądał wódki i posiłku. Karczmarz poznał go, dał więc znać do policji i Jagęło bez wielkiego mozolu został uchwycony. Kiedy go wiano w postronki, uśmiechnął się szydlerczo, powtarzając zwykłą swą piosnkę, że po zachodzie słońca związane opadnie go, a on przyjdzie podziękować za wydanie go w ręce władzy. Karczmarz który mi całe to zdarzenie opowiadał, pomyślał sobie w duchu:

— „Gadaj zdrów i pisz na Berdyczów, postronki nowe, mocne, zjesz licha czy je pozrywasz. Związanego poprowadzono do Radomia“, mówił dalej karczmarz, ale z nastaniem zmierzchu, zaczęły mnie jakoś mory przechodzić, Jagęło ciągle mi stał na myśli i tak niepokoił, że nawet usnąć w nocy nie mogłem.

Około północy ktoś zapukał w okno od ulicy. Zadrzałem i jak kret w jamę schowałem się podpierzyne. Był to bowiem Jagęło, poznałem go po głosie jak rozmawiał z żoną, a kiedy wszedł do pierwszej izby i zażądał wódki o mnie się dopytując, to mi tak szczykały zęby jak pytel w młynie co go słychać i o milę. Żona powiedziała że pojechałem do Ostrowca, Jagęło nie wiem czy uwierzył czy też bał się robić poszukiwań, dość że nie wszedł do Alkierza, tylko uderzył silnie kijem w stół, że aż zabrzęczały szyby w oknie i rzekł:

— „Ma szczęście że go nie zastałem, nauczyłbym go co to znaczy porywać się na Jagęłę. Ale powiedz mu pani, że się zobaczymy z sobą a wtedy pożałuję. Póki słońce świeci, póty moc ludzka ma nademną górę, ze zmierzchem ja nad wszystkim zaczynam panować. Nie minie więc i on mojej ręki.“

Potem znowu uderzył kijem w stół i zbił szklankę; we mnie serce już nie biło ale przewracało się i byłbym mu pozwolił wybić wszystkie szklanki, miski, garnki, a nawet talerze i szyby w oknie, aby tylko poszedł sobie jak najprędzej. Ale kobieta moja na widok stłuczonej szklanki, rozpuściła język, jakby to szło o tysiące, zaczęła się kłócić, hałasować, wyrzekać, że Jagęło widząc iż nie poradzi, wyjął złotówkę zapłacił i zakławszy na czem świat stoi czmychnął nie biorąc nawet reszty. Co się ze mną działo przez ten czas, to trudno opowiedzieć. Widząc że kłótnia się wzmaga i Jagęło rozgniewany może wpaść do alkierza, wyskoczyłem z pod pierzyny, i wsunąłem się w tak ciasny zapiecek, że na plecach tłocząc się zdarłem skórę, a potem ledwo mnie żona z niego wywlekła, co tak z ciasnoty i z przestachu omdlałem. Oj! nocy tej nigdy nie zapomnę i dziś jeszcze truchleję kiedy ją sobie przypomnę.

W kilka dni potem, spotkał w lesie Podleśnego jadącego białą jednokonną i zmusił do jechania razem z nim w głąb lasu. Zatrzymawszy się w największym gąszczy, dał znak gwizdnięciem i zbiegło się do niego sześciu rozbójników. Wówczas wskazując na nich rzekł do Podleśnego:

— „To są moi ludzie a takich kopa się znajdzie jak zechcę. Pamiętaj więc że na szkodę moją nie wolno ci nic robić, bo jakbyś się poważył to zginiesz najpierwszy jak mucha w ukropie. Patrz, ale milcz jak mur bo ci język wyrwę z gardzieli, a teraz ruszaj swoją drogą.“

Wkrótce jednak został uchwycony przez Wójta Gminy p. Józefa Dziuboniego z Chybie, który go wyszedł wczasie pobytu w jednej z wiejskich chałup. Zobaczywszy się otoczonym, skrył się na górę z postanowieniem bronić się do ostatniego i dopiero zagrożony spalaniem razem z nim hałupy, poddał się i zaraz po protokule odstawiony został do Sandomie-

rza. Pomimo dyb drewnianych i to ogromnych rozmiarów na przystanku zostawiony sam na wozie, jednym uderzeniem rozbił kłępujące go kłody i byłby z pewnością umknął, bo już rozwiązywał nogi gdyby nie czujna baczność p. Dziuboniego. Zapytany, jakim sposobem zdołał rozbić tak silne więzy odpowiedział najpokorniej:

— „Przecież mówiłem panu, że z zachodem słońca wiązania choćby najsilniejsze opuszczają mnie, a że słońce już zachodzi, więc szturechnąłem tylko dybami o półgrabek i przysły jak cienkie pręciki“.

Wówczas ręce wzięto mu do tyłu i tym sposobem został dowieziony i oddany w ręce sprawiedliwości. Od tego czasu już niesłyszałem o żadnym rozbójniku głośniejszego nazwiska.

(d. c. n.).

Historja rękawiczek.

Historja rękawiczek sięga najodleglejszej starożytności. Kto je wymyślił? nikt nie wie, w najdawniejszych bowiem pomnikach piśmiennych, już napotykamy o nich wzmiankę.

Homer, kreśląc piękny obraz starożytności, przedstawia nam owego klasycznego patryarchę, jak pracuje w ogródku w rękawiczkach, aby zabezpieczyć ręce od koleców, któreby poranić je mogły.

Xenefon, ów ulubiony uczeń Sokratesa, opisując zniewieściałość Persów po śmierci Cyrusa, przekazuje nam ciekawe szczegóły o rękawiczkach, które uważa za niepotrzebny zbytek. „Ludy te mówi on, nie dość że zasłaniają od wpływu powietrza nogi i całe ciało, pokrywają nawet i ręce delikatnem futerkiem.“

Jest także wzmianka o rękawicze, w psalmach Dawidowych, kiedy król prorok, oplakując dawne zdrożności, oświadcza, jako *rzuci rękawice w Edom*. W pięknej historji Ruth, znajdujemy niemniej, wzmiankę o rękawicze.

U Rzymian, zwyczaj noszenia rękawiczek przez wszystkich był przyjęty; nie był to już przedmiot zbytku, jak niegdyś u starożytnych Greków. Waron, dzielny wódz Pompejusza, w księdze II *życia sielskiego* mówi, że należy zbierać oliwki z drzewa gołą ręką, gdyż tak zbierany owoc, lepszy ma smak, niżli zbierany w rękawiczkach.

Inny pisarz z czasów Marka Aureliusza, opisując salę jadalną z owych czasów opowiada, że sławny jeden łakomiec, siadał zawsze w rękawiczkach do uczyty, aby mógł chwycić pierwszy, gorące sztuki drobiu, wyprzedzając mniej przezornych współbiedniaków.

Jakkolwiek powszechnie były przyjęte w Rzymie, rękawiczki, ścigały jednak naganę niektórych su-

wych stoików. Markus Bufus, odzywa się z gniewem, do współczesnego pokolenia: „Wstyd, hańba, żeby człowiek zdrow, pokrywał ręce miękkim i ciepłym jedwabiem.“

Od czasu najazdu barbarzyńców na Rzym, przez kilka wieków, nie widzimy najmniejszej wzmianki o rękawiczkach. Występują one dopiero na jaw w IX wieku. Nie są to już rękawiczki z miękkiego jedwabiu lub futerka, lecz żelazne rękawice rycerzy, które służą jako hasło boju, podczas krwawych zapasów lub turniejów.

Pierwsi podobno zakonnicy, wznowili użycie dawnych rękawiczek. Na 'soborze w Aix, postanowiono aby mnichy używali tylko rękawiczek ze skóry baraniej, wszelkie inne zostały im wzbronione.

Ale wówczas, równie jak u Greków, Rzymian i Hebrajczyków, wzmiankowane powyżej rękawiczki, miały kształt woreczka z otworem na wielki palec. Później dopiero nadano im formę dzisiejszą: rzecz jednak godna uwagi, że w starożytności, sami tylko mężczyźni pokrywali ręce. Rękawiczka była godłem potęgi, siły i panowania. Przez wiele wieków, odgrywała ona ważną rolę, podczas uroczystych installacji. Jeszcze w r. 1802 Biskupi z Palebon i Macero, otrzymali rękawice jako znak nadania djeceji.

Podczas koronacyjnego obrzędu królów Francuzkich, biskup błogosławił rękawice. Niektórzy uczeni uważają, że zwyczaj ten przyszedł ze wschodu, od rycerskich kalifów. Rękawica, była też odwołaniem się do sądu Bożego, i rzucenie jej komu, największą było zniewagą. Dawny kronikarz z czasów Edwarda II króla Angielskiego, opowiada; iż kiedy dowiedziono hrabiemu Carlisle zdradę stanu, „szpadę jego i ostrogi, porąbano toporem, a z rąk zdarto rękawice.“

Za czasów Ludwika XII w wieku XV kobiety po raz pierwszy zaczęły występować w rękawiczkach. Małżonka tego króla Anna z Bretanii, wniosła w posagu piękną parę rękawiczek atlasowych, wyszywanych perłami i djamentami, za Franciszka I-go każda z pań dworskich, miała jedną parę, którą kładła, podczas wielkich uroczystości. Dopiero jednak za czasów Katarzyny Medyceuszki, matki naszego Henryka Walezjusza, zwyczaj rękawiczek upowszechnił się pomiędzy paniami. Był to jednak przedmiot wielkiego zbytku, kiedy królowie posyłali je królowom w upominkach. Henryk IV wyprawiając posła do królowej Angielskiej Elżbiety, aby ją skłonić do federacji Europejskich państw, dla tym pewniejszego zniewolenia jej sobie, posłał jej parę pończoszek jedwabnych, i parę rękawiczek, jako rzeczy rzadkie i kosztowne.

Elżbieta uradowana tym upominkiem, kazała je natychmiast skopiować, szatnemu swemu Janowi Stowe, który odtąd przyjął tytuł rękawicznika królowej, i wyrabiał rękawiczki dla pań i panów dworskich.

We Francji znajdował się już wtedy cech rękawicznicy, użycie bowiem rękawiczek, przyjęte było tak u dworu, jak między szlachtą wiejską. Ponieważ Florencja uważana była za stolicę wytwornego smaku, każdy przeto czeladnik rękawicznicy, musiał tam odbyć wędrówkę, zanim został wyzwolony na majstra. W XVI jednak wieku Francuzi wzięli górę nad Włochami, w wyrobie rękawiczek. Oni to pierwsi nadali im krój o pięciu palcach, po dziś dzień przyjęty powszechnie, zdobiąc je w rozmaity sposób, to arabeskami z pereł, to haftem złotym, to różnego rodzaju dewizami.

Piękne być musiały te rękawiczki, kiedy puścizną przechodziły z pokolenia w pokolenie, to też wyrób ich był uważany nie tyle za rzemiosło, jak raczej za dzieło sztuki. Jan Robert nadworny rękawicznik, króla Francuzkiego Karola IX, pierwszym był w liczbie ulubieńców królewskich; obsypyany zaszczytami i złotem.

W początku XVIII wieku kosztowne rękawiczki należały jeszcze do liczby dziedzicznych klejnotów. Robert Walpole, przywiązywał nie małą wagę, do pary rękawiczek, które przodkowie jego odziedziczyli po Jakóbie I-szym królu Angielskim, a które z kolei przeszły na jego własność. W jednym z listów pozostałych po tym Angielskim magnacie, czytamy te słowa.

„We Wtorek przyjmowałem w zamku Strasberry, znakomitych panów i posłów (tu wylicza wszystkich po imieniu). Goście moi przybyli o jedenastej wyszedłem na przyjęcie ich do bramy zamkowej, w rękawicach haftowanych aż do łokcia, które doszły do mnie w prostą linię od Jakóba Igo.

W końcu wieku XVIII właściwe rękawiczki, jakich dziś używają, były tylko uprzywilejowanym przystrojem arystokracji. Kobiety stanu mieszczańskiego, chociażby najbogatsze, używały mitenek. Później dopiero gdy prawo porównało wszystkie stany — rękawiczki zamieniły się w przedmiot powszechnego użytku.

Nowości muzyczne.

Dwadzieścia sześć melodyjnych łatwych utworów poprzedzonych właściwymi gammami ułożył na fortepjan dla uczącej się młodzieży R. Adolf w dwóch zeszytach. 1szy zlp. 5, 2gi 6. Jest to ze wszech miar godna pochwały publikacja jako bardzo użyteczna, odpowiadająca zupełnie zakresłemu celowi. Prócz trudności mniej więcej stopniowanych, uczeń przywyka do czytania nót w każdej tonacji od razu, kiedy zwykle bywa utrzymywany jak najdłużej w tonacji *c* przez to nabywa wstrętu do wielu krzyżyków i bemoli zostający na długo a czasem na zawsze najniesłuszniej. Pomysł muzyczne użyte do tych utworów są i miłe i czysto harmonjowane przez co prócz nabierania smaku przywyka ucho do czystej harmonji ro-

zmaitej. Poprzedzanie każdego ustępu gammą tejże tonacji jest bardzo praktyczne.

A. B.

M O D Y.

Paryż dnia 24 Marca 1866 r.

Obok prostoty głównie cechującej dzisiejsze ubrania, znajdują się niektóre tak przesadzone a nawet śmieszne, że je śmiało za dziwactwa mody uważać należy.

Do nich policzamy naprzód owe ogony długie przeszło na łokieć, które zawadzają w salonach i zaczepiają o wszystko, a każdy przydeptuje. Donich liczymy fraki damskie, które jakkolwiek nie tak często pojawiają się jak w roku zeszłym, mają przecież dotąd zagorzałe zwolenniczki swoje. Równie śmieszną a do tego zbyt kówną modę stanowią suknie jedwabne, dwie jedna na drugiej, z których zwierzchnia spina się z tyłu na rząd guzików, zwykle rozpiętych do połowy. Spodnia suknia równiej długości bywa z materji w pąsowym lub pomarańczowym kolorze.

Słusznie też utyskiwano w tym roku na nadużycia szkła, sieczki, stali i wszelkiego rodzaju świecideł. O ile te mogą być ładnie użyte umiarkowanie, o tyle znów przesada w nich, zapowiada upadek gustu, zbliżając kobietę ucywilizowaną, do dzikich Indianek z Ameryki, okrytych szkiełkami i blaszkami.

Do najpotworniejszych wybryków mody należy przysypywanie włosów czerwonym pudrem, aby im nadać rudy kolor. Nigdy w Paryżu nie było tyle rudych kobiet jak w tym czasie, któżby się domyślił że sztuka dopomaga do tego, a jednak tak jest nie wątpliwie.

Równie też dziwacznie wyglądają wszystkie ptaki, motyle, chrząszcze, muchy i pszczoły któremi niekiedy, ubranie dzisiejsze przeciążone. Nie ma kwiatka na którymby nie siedział jaki owad; widzimy nawet całe kapelusze zasiane zielonemi świecącymi muszkami, podpięte motylem, konikiem polnym, lub ptaszkiem o rozpostartych skrzydełkach. W ubraniu wyraża się niewątpliwie myśl nasza, w niem jak w zwierciadle odbija wewnętrzny stan duszy; czyżby dzisiejsza kobieta chciała być motylem albo ptaszkiem, jak to niegdyś bywało!

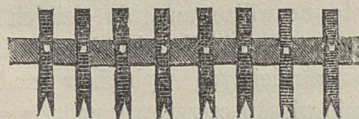
Bizuterje terazniejsza, niemniej dziwaczna i excentryczna. Widzimy naprzykład kolczyki, guziki i śpilki w kształcie główek baranich, cielęcych albo końskich. Widzimy brosze w kształcie afiszu z napisem: *mieszkanie do najęcia*, widzimy śpilki na głowę, z główką czworograniastą, na której są emaljowane asy, dziesiątki i króle. Niemniej śmieszne owe ogromnie długie pandeloki do kolczyków, rznięte z kryształu, jak wisiorki od żyrandoli. Najdziwacz-

niejsze jednak, są sztylety i pałasiki, któremi panie przypinają dziś, stroiki na głowę, kapelusze i koki.

Nie chwalemy także w ogólności nowego rodzaju ubrania głowy, jakie się tej zimy pojawiło. Jest to moda z czasów dawnego Cesarstwa francuzkiego. Włosy nie spadają już w kokach, lecz związane na środku głowy, tworzą kokardę z krótkimi loczkami; na czoło spada kilka pierścieni a raczej grajcarów, po nad tem głowa przepasana potrójnie wstążeczką przerabianą złotem. Tego rodzaju ubranie widzimy na posągach greckiego dłuta. Potrzeba mieć piękne rysy starożytnych greczynek, aby w niem mogło być do twarży.

Dosyć już mówiliśmy o niegustownych modach- wspomnijmy teraz te, które zasługują aby je naśla, dować.

Z pomiędzy sukien uważaliśmy ładną brązową, *poult de soie*. Nad obrębem szła plisa jedwabna czarna na dwa cale. Na tej plisie przechodziły w małych odstępach, pukielki z aksamitki wypuszczone w górę, u dołu zaś z końcem spadającym po niżej plisy i wystrzyżonym w środku. Każdy pukielek przytwierdzony guzikiem kwadratowym z czarnej lawy. Dajemy tu wzór garnirunku.



Baskina u stanika przybrana tak samo, równie jak mankiety i epolety u rękawów. Prawdziwie to ładny choć skromny garnirunek. Można będzie przybierać tak spódniczki i paletociki wiosenne.

Uważaliśmy wiele sukien do codziennego ubrania, z koszulką przymarszczoną do stanu, zamiast stanika. Koszulka ta bywa naszyta sutaszem, okrągłym sznurkiem jedwabnym, pletnią lub aksamitką, czasem spięta po prostu na rząd guzików, bez żadnego innego przybrania. Rękawy do tego wąskie ścięte do łokcia ze stosownym epoletem i mankiem. Ładnie wygląda na wiosnę taka spódniczka z koszulką, fioletkowa kaszmirowa, przybrana nad obrębem dwoma rzędami Tureckiego szlaczku, koszulka po obu stronach, ma być naszyta dwa razy takim szlaczkiem. Pas szeroki tegoż koloru objęty szlaczkiem z obu stron, spięty na klamrę, ładnie dopełnia całości.

Bardzo w tym roku noszą chustki czworograniaste koronkowe czarne, obszyte w około wolantem, z zaokrąglonemi rogami. Chustka taka z koronki wełnianej bardo pożyteczna na lato.

Krynoliny w rodzaju klatek, z drobnych stalowych

pręcików powszechnie przyjęte będą w lecie z powodu nadzwyczajnej lekkości. Krynoliny zwane *Cages* *Tompson*, od nazwiska ich fabrykanta, odniosły zwycięstwo nad wszystkimi innemi. Do ubrania robią je przedłużone z tyłu, na takich sukniach ładniej się rozrzuca. Na ulicę zaś i do codziennego ubrania, przedłużenie to musi być bardzo małe. U dołu dają zwykle obłożenie białe perkalowe żeby noga nie przechodziła przez szczebelki. Obłożenie to może być tak że zastosowane do koloru spódniczki która się kładzie pod suknię. W takim razie nie znać choć się krynolina cokolwiek opuści i wygląda.

Spódnice pod suknie, krajane kulisto, zaczynają się upowszechniać. Na lato będą je nosić z gładkiego *poil de chèvre* obszywane pletnią i falbankami.

Korrespondencja z Paryża.

Uroczysty pochód wołów zapustnych, odbył się w tym roku z większą niż kiedykolwiek wspaniałością. Zakupił je Duval najbogatszy z rzeźników Paryżskich; nieżałował też kosztów i starań żeby wyprawić miastu widowisko, jakiego dotąd nie miało.

Jak zwykle czterech trębaczy z gwardji Paryżkiej otwierało pochód. Za nimi postępowało dwóch hajduków, z wysokimi laskami o złotych gałkach; dalej tambur-mażor, dobosze i muzyka w kostiumie z czasów Ludwika XV, jasnobłękitnym ze srebrnemi galonami. Za muzyką maszerował oddział Halabardników, w strojnych mundurach. Szwoleżery, muskietyery i dragoni Ludwika XV poprzedzali wozy. Na pierwszych wieziono pysznego wołu, imieniem *Bataklan*, w pośród Rzymskich i Galijskich ofiarników, otoczonego oddziałem chińskich żołnierzy.

Na drugim wozie stały wielkie drzewa; pod cieniem ich spoczywali pasterze sielankowi, przedstawiający Estellę i Nemoryna, ze znanj powieści Florjana. Na trzecim jechał wół: *Kapitan Henriot*. Na czwartym, dekoracja przedstawiała górę, i trzode owiec rozrzuconą po jej pochyłości. Na piątym stał majestatycznie, najwspanialszy z czterech wołów zapustnych *Maitre Guerin*, k tóry ważył 2610 funtów.

Na szóstym wozie jechali bogowie i boginie starożytnego Olimpu, ze stosownemi godłami. Powoził ich bóg czasu, okryty płaszczem z purpury i złota, z pod którego wychylał głowę utrefioną, skrzydlaty kupidyn ze strzałami i łukiem.

Dalaj postępował alegoryczny wóz, przedstawiający różne rolnicze narzędzia, za nim ostatni wóz z tuczonem wołem *Vieux Gargon*. Powozy przedsię-

bierców, którzy wykarmili i nabyli woły, zamykały nakoniec pochód. Liczny oddział gwardji Paryżkiej, pilnował porządku, zatrzymując tłumy ludu, snujące się po wszystkich ulicach.

Z powodu karnawałowych zabaw a szczególnie maskarady w wielkiej operze, dzienniki Paryżkie dały ciekawy wywód historyczny, tego rodzaju rozrywek. Dowiadujemy się ztąd, że maskarady i przebierania znane już były za czasów Rzymskich, szczególnie podczas obzędów na cześć wiosny. Chrześcijanie porzuciwszy bogów Olimpu, przez długi czas wyprawiali jeszcze owe tradycyjne igrzyska, przypominające dawne wielobóstwo. Wszelkie napomnienia ojców kościoła i soborów, nie mogły wykorzenić tego pogańskiego zwyczaju.

„Zerwijmy raz pisał w r. 433 Święty Piotr Chryzolog arcybiskup Rawenny, zerwijmy stanowczo z tymi chrześcijanami, którzy przedziergają się w konie i bydła, lub też przybierają kształty szatanów.

Biskup Asterjusz który żył w Vtym wieku, w czasach barbarzyńskich najazdów, gromi surowo żołnierzy chrześcijańskich, że się oddają, tak niegodnym praktykom. „Nie jeden wojak, mówi on, groźny na polu bitwy, obnaża ramiona i szyję, stroi się i trefi jak niewiasta, przywdziewa szatę powłóczęgą, zmienia głos i razi uszy piskiem. Oto owoce, oto korzyści, owych karnawałowych dziwactw.

Mimo to odwieczny zwyczaj przemagał, utrzymując się bezustannie w ciągu wieków. W liczbie praktyk zakazanych prawodawstwem Karola Wielkiego, widzimy przebieranie się za cielęta, niedźwiedzie, jelenie i kozy. Po raz pierwszy, nazwano przebierających się: *Talamaski*.

W XII wieku, za czasu błędnych rycerzy używanie maski przyjęte zostało powszechnie. Stanowiły one główny powab turniejów, osłaniając rycerstwo urokiem tajemnicy.

Młodzi junakowie, biegli do szranek lub na wojnę, przebrani, z przyłbicą na twarz opuszczoną, usiłując jakim świetnym czynem, dosłużyć się sławy rycerskiej.

Nowi rycerze, w pierwszym roku zawodu swego, nie odkrywali nigdy oblicza. Na wszystkich zgromadzeniach honorowych, pojawiali się przebrani, okuci do koła zbroicą. Największą było zniewagą dla rycerza, jeśli kto gwałtem zmąszał go do wyjawienia tajemnicy, jaka go otaczała.

W XVI wieku maskarady nowego nabrały blasku i znaczenia. Kronikarz Brantome opisuje maskaradę w której występowali najpierwsi panowie. Książę Gwizjusz, przebrany za Egipcjanke, jechał na koniu, piastując małpkę, przebraną za niemowlętko.

W XVII wieku zabawy tego rodzaju tak się upowszechniły, że nie tylko podczas zapust lecz i na wszelkich uroczystych zebraniach występowały maseki. W r. 1612 z powodu wielkiego karuzelu na placu królewskim, polecono wyraźnie każdemu, kto miał wjechać w szranki, aby się przedstawił w masce, z tarczą i własnem godłem.

Ducange historyk XVII wieku opisuje igrzyska w Rzymie, wyprawione w pierwszych dniach postu w obecności Papieża. Igrzyska te odbyły się na wierzchołku góry Testaccio. „Zabito mówi on, niedźwiedzia: to śmierć djabła kusiciela duszy ludzkiej. Zabito parę wołów: to symbol wstrzemięźliwości. Zabito koguta: na znak że powinniśmy okupić się walcząc w duchu, aby przystąpić godnie do wielkanocnej spowiedzi.

W XVIII wieku maskarady w Paryżu, nadzwyczaj bywały okazałe. Kronika ówczesna wspomina jedną wyprawioną na dworze Wersalskim 1738 r. na której król Ldwik XV wystąpił przebrany za nietoperza.

Maskarady przerwane na czas jakiś wypadkami z r. 1789, rozpoczęły się znów za czasów dyrektorjatu i odtąd powtarzają się corocznie. Wszystkie stany biorą w nich udział. Zewszystkich jednak najwięcej zabawia Paryżanów maskarada ludowa, snująca się przez trzy dni po bulwarach i ulicach miasta.

Opis ryciny.

Figura 1. Ubranie wizytowe. Suknia *poult de soie* zielona, naszyta u dołu dwa razy wstawką gipiurową czarną w festony. Stanik przybrany węższą gipiurą. Krótki paletocik aksamitny mocno wkrojony w stanie, dokoła wycięty w okrągłe zęby z pod których spada gipiura. Mniejsze zęby wycięte są u epoletów i u dołu rękawa, z pod nich wychodzi węższa o połowę koronka. Środek pleców i boczki naszyte pasmanterją. Miejsce kołnierza zastępuje też torsadka. Kapelusz z niestrzyżonego aksamitu, z główką układaną w fałdy, przybrany czarnym aksamitem i koronką pod spodem plisa zielona, i zielone aksamitne kwiatki z czarnymi środkami z lawy.

Figura 2. Suknia popielata popelinowa, naszyta u dołu aksamitką czarną w zęby. Stanik z podwójnym, rozwartym bawetem i małą baskiną z tyłu, spięty na guziki czarne szmuklerskie. Po obu stronach guzików naszyta w ząbki wązka aksamitka. Rękawy ścięte do łokcia, epolet obszyty w ząbki aksamitką i grelotkami. U rękawy naszyte dwa razy ząbki, naszyte to odwraca się do łokcia. U wykroju sukni, i na szwie wzdłuż ramion, naszyte także ząbki. Kapelusik jedwabny popielaty przymarszczony w podłuż, u brzegu runda perły czarne lawo-

we. Podpięcie składa się z kwiatków aksamitnych fioletowych, i blondynki po bokach szarfy fioletkowe aksamitne.

Ubranie małej dziewczynki. Sukienka biała kaszmirowa, naszyta dwa razy aksamitką pasową albo karmazynową, z pod aksamitki spadają także podwójne pukielki. Stanik składa się z szerokiego pasa z bawetem przybranego odpowiednio aksamitką. Pod spód koszulka półbatystowa obszyta koroneczką. Paletocik takież sam jak spódniczka. Kaszkiecik szkocki z białego kaszmiru lub kastorowy ubrany aksamitką i białem piorkiem.

Paszteciki w naleśnikach z mózgu.

Podsmażyć trochę usiekaną cebulę w łyżce masła, wziąć dwa wołowe lub cielęce mózgi wymoczyć ze krwi, ociągnąć w rondelku, zdjąć błonę przetrzeć przez rzadkie sito lub bardzo drobno usiekać, zmieszać z masą wysypać trochę soli, pieprzu, drobno usiekanego kopru lub pietruszki, wlać parę łyżek bulionu lub śmietany i podtuszyć aby zgęstniało. Skoro trochę przestygnie włożyć parę żółtek surowych i wymieszać. Usmażyć naleśniki nasmarować każdy mózgową masą, założyć końce zwinąć w trąbkę, maczać w rozbitym jajku, osypać sucharkiem lub bułeczką i smażyć na gorącym maśle do złotego koloru.

Legumina doskonała.

Dwie łyżki masła utrzeć na śmietanę do tego 2 kubki mąki i 8 jaj, wbijając po jednym żółtku i dwa kieliszki cukru, białka na pianę ubić, to wszystko razem zmieszawszy smażyć grube naleśniki których z tej proporcji powinno być pięć, potem rondel masłem wysmarować bułeczką, wysypać, (naleśniki takiej wielkości mają być jak rondel) układając po jednym smarować masą migdałową a drugą warstwę konfiturami lub powidłami, niech się to razem zapieczy i na wydaniu oblać sokiem.

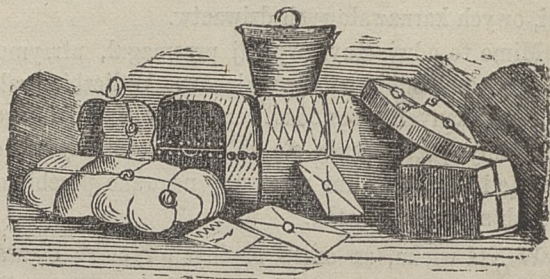
DONIESIENIE.

Gdy już kilka krotnie pisma nasze podejmowały kwestye dotyczące zawodu nauczycielskiego i nieje-

dnokrotnie wyrzekły o ważnym a zarazem trudnym zadaniu Nauczyciela i Nauczycielek, zajmujących się prywatną edukacją, tém samém zwrócono uwagę, że i Osoba przyjmująca na siebie pośrednictwo w Ich wyborze, winna być nie tylko dostatecznie obeznaną, z tego rodzaju zawodem, ale nadto ze skrypatą sumiennością, przedstawiać te tylko Nauczycielki, które nieomylną dają rękojmię tak wykształcenia naukowego jak i moralnego usposobienia. Stosując się zawsze do tej uznanej prawdy, mam honor niniejszem powtórzyć zapewnienie moje, Szanownym Interesantom, którzy przez lat tyle swém zupełnym zaufaniem darzyli mnie raczyli, że jak dawniej tak i obecnie, przejęte na siebie obowiązki spełniam z tém samém przejęciem się i gorliwością, a coraz większém doświadczeniem. Nadmieniam zarazem że kantor mój Guwernantek i Guwernerów od lat 10-ciu istniejący przy Ulicy Krakowskiej-Przedmieście zostaje i nadal w tej samej części miasta, lecz o kilka domów dalej to jest pod Nr. 437 wprost Gmachu Towarzystwa Dobroczynności.

Helena Nowolecka.

(N. 3448)



Pani Włady. Ka. Warkocz pleciony na krepowanych włosach, tworzący diadem nad czołem kosztuje w magazynie fryzjerskim pana Kocha złp. 66 gr. 20. Drobne loczki na śpilkach podwójnych do wpinania między nioby karbowane sztuka po złp. 2 gr. 15.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka.



édité par G. G. G. imp. r. des Dames N° 13, Paris

G. G. G.

3417

TYGODNIK MÓD
w Warszawie

Warszawa dnia $\frac{20 \text{ Marca}}{1 \text{ Kwietnia}}$ 1865 roku.

JOANNA EYRE

POWIEŚĆ

PANNY BRONTE (CURRER BELL)

Z ANGIELSKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Skoro spojrzałam ukradkiem na pana Rochester, wyraz jego twarzy zdał mi się wcale inny niż był poprzednio, i daleko mniej ostry. Przelotny uśmiech rozjaśniał niekiedy jego rysy, wzrok jego miał także pewien rodzaj niezwykłego blasku, który, przypisywałam w części toastom jakie musiano spełniać przy obiedzie. Bądź co bądź, przedstawiał się bardzo korzystnie, siedząc w wielkim krześle obitym pasowym adamaszkiem, w którego poduszkach tonęła wyrazista jego głowa, gdy blaski ognia palącego się na kominie, odbijały się żywo w czarnych oczach mniej surowych niż zwykle.

Patrzył w milczeniu na ogień przez kilka minut, co mi dozwoliło przyjrzeć mu się uważnie. Wreszcie, odwrócił nagle głowę i oczy nasze spotkały się.

— Przypatrujesz mi się coś bardzo, panno Eyre, rzekł wesoło, czy nie znajdujesz czasem że ładny ze mnie chłopiec?

— Nie panie! odpowiedziałam szybko i prawie mimowolnie.

— Wybornie! zawołał znowu żartobliwie, do prawdy masz pani w sobie coś wcale nie zwykłego.

Patrząc na cię, rzec by można, młoda zakonnicą, spokojną, poważną i pełną prostoty, ręce skromnie złożone, oczy zawsze... nie zawsze jednak, spuszczone na dywan. A jednak, jeżeli się kto odważy zapytać panią o co, albo zrobić uwagę na którą ci się zdaje że warto odpowiedzieć, odbierze na pewno w zamian jaki przyczynek, jeżeli nie ostry, to przynajmniej bardzo wyraźny i bardzo suchy. Co znaczy ta sprzeczność?

— Proszę mi darować szczerą zbytnią, po winnam była może nie odpowiadać tak otwarcie. Wszakże są grzeczne omówienia, łagodzące szorstkość myśli...

— Dziękuję za tłumaczenie. Jest to cięcie scyzorykiem po ukłuciu śpilką, przekładałam zawsze zupełną szczerą. Cóż tedy w mojej twarzy, nie ma szczęścia podobania się pani? czy moje czoło?

Mówiąc to, odrzucił w tył, z niejaką próżnością, gęste pierścienie swych czarnych włosów.

— Może też, dodał, odkrywasz na niem pani oznaki twardego pojęcia?

— Wcale przeciwnie, ale mogłabym zapytać pana, czy łatwo by się tam dały odszukać oznaki miłości bliźniego?

— Dobrze, jeszcze jedno cięcie! Nie chcę się chwalić zbyt, ale sędzę jednak że mam i ja czucie i sumienie jak drudzy; nie pozwoliłbym żadnemu frenologowi temu zaprzeczyć, chociaż przyznaję, że się wcale nie liczę do rzędu tak zwanych przyjaciół ludzkości. W wieku pani, byłam nawet co nazywają człowiekiem czułym, żarliwym obrońcą nieszczęśliwych, opuszczonych. Od tego czasu, los się podjął mnie przerobić i to w zbyt przykry sposób, a tak się dobrze sprawił że jestem dzisiaj tyle twardy i nieprzenikliwy jak sakwa podszyta guttaperchą. Ale znam ja w owej sakwie niektóre szpary i w pośród tego ogólnego stwardnienia wiem o pewnych miejscach co zachowały resztki czułości. Czy wnosiłabyś z tą pani że można mieć nieco nadziei?

— Jakię nadziei? zapytałam cokolwiek zmieszana.

— Zobaczenia kiedyś gutta-perchę przemieniającą się znowu w ciało żyjące.

Zdziwiona do najwyższego stopnia tą rozmową, nie wiedziałam wcale co odpowiedzieć i zapytywałam sama siebie czy pan Rochester był przy zdrowych zmysłach.

— Jesteś pani w tej chwili bardzo zmieszana, mówił dalej, i przyznać muszę że ci z tem jest zupełnie do twarzy, jakkolwiek przyroda mało co była hojniejszą dla pani jak dla mnie. Lubię też widzieć owe straszne oczy spuszczone na kwiaty dywanu, jako nie mogące wtedy badać aż do głębi serca niewinnej mojej twarzy, i to w sposób wcale nie życzliwy. Bądź tedy pani zmieszana, nie mam nic przeciw temu, co do mnie, czuję się w usposobieniu bardzo towarzyskiem i gotów jestem rozmawiać za nas oboje, jeżeli tego będzie potrzeba.

Wymówiwszy te słowa, powstał i podparłszy się na kominku, stanął w postawie poniekąd wyzywającej. Całe jego obejście raziło mnie do najwyższego stopnia, ale nie zdawał się na to zważać, i mówił dalej z zupełną swobodą.

— Zależy więc od pani, abym przepędził wieczór przyjemnie. Zdajesz mi się pani zagadką bardzo drażniącą, radbym ją odgadnąć, a nieumiał-

bym lepiej użyć dzisiaj czasu, który ani Adela, ani Sternik, ani nawet pani Fairfax nie potrafią pewnie bardziej mi uprzyjemnić. Mów że więc pani, będę słuchał najuważniej.

Zamiast odpowiedzieć, uśmiechnęłam się tylko pogardliwie.

— Mówże pani, powtórzył zniecierpliwiony, mów o czém chcesz i co ci się spodoba.

Milczałam uporczywie.

— Oniemiałas pani wyraźnie! zawołał, i po chwili dodał łagodniej, ale trzeba się tego było spodziewać; byłem niedorzeczny i może zbyt śmiały. Przebac mi, panno Eyre, daleką jest ode mnie myśl obchodzenia się z tobą jak z osobą mi podwładną i mienia nad tobą innej przewagi nad tę jaką mi daje różnica dwudziestu lat wieku, które mnie od ciebie dzieli. Dodam tylko na moje usprawiedliwienie że potrzebuję czasem szukać rozrywki, aby uciec od dręczących myśli, które mnie opanowały od niejakiego czasu.

Tłómaczenie to zdało mi się dostatecznym i oświadczyłam się z gotowością odpowiadania na wszelkie zrobione mi zapytania. To co uczyniłam zdawało mi się bowiem wystarczającym do zapewnienia nadal w pewnym stopniu szanowania mej godności i niezawisłości.

Rozmowa toczyła się tedy dalej i pomału przeszła w rodzaj poufnej spowiedzi. Pan Rochester wyznał ile żałował lat zmarnowanych, dobrych skłonności skrzywionych lub zagłuszonych w szalonem i bezrozumnym marnotrawstwie, które dostatki ułatwiają tak zwanym wybrańcom tego świata. Była może i pycha w jego żalu, kiedy przedstawiając obraz człowieka pospolitego oddającego się namiętnie marnym uciechom, wypowiadał jak bolesnem jest upokorzeniem poznawać w nim siebie samego i widzieć siebie równym temu, którym wewnątrz duszy pogardzamy. Mówił o wyrzutach sumienia, jako człowiek z dawna już od nich dręczony, a kiedy odważyłam się powiedzieć że od niego samego zależało zmienić w uleczający balsam ten żal, który nazywał trucizną swojego żywota, rzekł że już oddawna powziął zamiar zerwania z nienawistną mu przeszłością, lecz że mu na to dotąd brakło odwagi. Potem, ożywiając się coraz bardziej, począł mówić z dziwnym zapalem, w sposób zagadkowy, którego znaczenie dopiero później zrozumiałem.

— Niesłychane nieszczęście, rzekł, wywołało nadziemski ratunek... Pojawił mi się Anioł światłości, któremu chcę wzniesć ołtarz w zbożnem mém sercu, w którym obecność tego utajonego bóstwa rozlewa już nieco ulgi i spokoju. Droga w którą

wstępuję, jest nie pewna, i posiana licznymi trudnościami, ale postanowiłem iść nią śmiało, ufny w czystość i w świętość moich zamiarów, zdając się na sąd Boga, nie zaś ludzi. Jeżeli przez nich będę potępiony, znajdę usprawiedliwienie we własnem sumieniu.

Nie rozumiałam wcale tych słów, lecz przeczuwałam jakąś tajemnicę i dla tego postanowiłam przerwać jak najprędzej rozmowę. Słyszając tedy bijącą dziewiątę, korzystałam ze sposobności i wstałam aby odprowadzić Adelę. Ale już jej nie było w pokoju. Pan Rochester, który tego dnia nie zdawał się wcale dbać o to aby się wcześnie położyła, objaśnił mi że znalazłszy pomiędzy otrzymanymi podarunkami suknię balową, nie mogła oprzeć się chęci przymierzenia jej zaraz.

W rzeczy samej, Adela wbiegła niebawem, w różowej sukni, z kwiatami na głowie, w trzewikach atlasowych, wdziecząc się i zaokrąglając ręce, jak wytrawna baletniczka.

— A co? czy mi do twarzy w tej sukni? zawołała podbiegając. Czy nie ładne mam trzewiczki? czy nie ładne jedwabne pończoszki? dopiero też będę tańcować!

To mówiąc, przebiegła przez salę, wyskakując jak sarneczka, a kiedy zakończyła taniec baletniczym okręceniem się w koło, padła na kolana przed panem Rochester, mówiąc pieszczotliwie.

— Jakże pana kocham za jego dobroć. Potem dodała podnosząc się. Wszakże tak samo robiła mama?

— Najzupełniej tak samo, odpowiedział pan Rochester z szyderskim uśmiechem.

Odwracając się potem ku mnie, dodał.

— Jest to wspomnienie wiosenne, panno Eyre, opowiem ci to kiedy.

VII.

W rzeczy samej, jakkolwiek się to dziwnem zdawać może, pan Rochester opowiedział mi w kilka dni później, okoliczności towarzyszące małżeństwu jego z Celiną Varens matką Adeli.

Nie chcę tu opisywać szczegółowo dosyć zwyczajnego ustępu z życia człowieka młodego i bogatego, obalamuczonego przez zręczną zalotnicę z Paryżkiego baletu. Sądził że był kochany jedynie... została mu Adela, a jakkolwiek przysięgi jej matki nie wystarczały dla przekonania go o przywiązaniu, litość przywiązała go do biednej i wątłej istoty, tym więcej, gdy śmierć Celiny uwolniła pana Rochester od nieszczęśliwego związku.

— Wziąłem ją z Paryzkiego bruku, mówił zakończone swoje opowiadanie, i przeniosłem w zdrową i żyzną ziemię pięknego angielskiego ogrodu, zobaczemy czy dobrze się w niej przyjmie ta młoda roślinka.

— Ale czy zechcesz pani, ciągnął dalej, zajmować się na przyszłość dzieckiem francuskiej tancerki? Wątpię o tćm, któregokolwiek dnia, przyjdiesz mi powiedzieć że znalazłaś korzystniejsze miejsce i że prosisz abym pomyślał o wyszukaniu innej nauczycielki. Wszak zgadłem?

— Bynajmniej, odpowiedziałam. Adela nie powinna odpowiadać za błędy matki. Czułam już przedtćm przywiązanie do nićj, teraz, kiedy wiem że jest prawdziwą sierotą, będę ją kochać jak siostrę i czuwać nad nią jeszcze gorliwiej.

Zastanowiwszy się nad mojmćm położeniem po tak niespodziewanćm zwierzenu, zrozumiałam o ile stosunki moje z panem Rochester uledz odtąd powinny stanowczćj przemianie. Z resztą, od kilku już tygodni, obejście jego ze mną zupełnie się zmieniło. Nie pojawiały się więćj ani przykre dziwactwa, ani przystępy zimnćj dumy przeplatanećj czasami zbytćzną poufałością. Jesli mićj spotykał niespodzianie zawsze witał miłym uśmiecchem lub uprzejmćm słowem; kiedy nas prosił do siebie wieczorem, obejście jego było przyjazne i grzeczne, z tąd rozmowa z nim sprawiała mi tyle przyjemności ile z kądinąd była korzystną i nauczającą. Umiał tćż łatwo zjednać sobie moje serce, opowiadania jego obudzały żywą ciekawość, otwierając świat całkiem nowy; umysł mój silnie podniecony potrzebą szybkiego pojmowania postrzeżeń bystrych i głąbokich, rozbudzał się i potćżniał, a bardzićj jeszcze od tego wszystkiego działała na mnie niewymowna radość jaką czułam widząc, że osamotnienie moje już ustało, że była na świecie istota, w którćj wzbudzałam, jeźli nie przywiązanie brata, to przynajmniej życzliwość przyjaciela... Czyliż potrzeba było więćj dla biednćj sieroty aby zapełnić próżnię jćj życia, aby odsłonić przed nią uśmiecniętą krainę rozbujających nadziei i obudzić w jćj sercu wdzićczność, którćj niebezpieczeństwa nie umiała jeszcze dostrzegać?

Takie były moje uczucia i myśli owego wieczoru, skoro zostałam sama, tylko były może mniej jasne i wyraźne, ale za to opromieniał je ów wszechmocny urok pićrwszych snów młodości, z którego dziś jeszcze zdaje mi się widzić czarujące odbłaski.

Ale dziwnego rodzaju zdarzenie miało przerwać tę pićrwszą godzinę błogiego zachwytu i przenieść

mićj nagle z jasnćj krainy marzeń w ciemności najbardziej przerażających przypuszczeń.

Nie było już oddawna światła w moim pokoju. Po niejakićm czasie mój umysł strudzony począł się oblekać jakby mgłą coraz gęstsą i miałam już zasnąć, kiedy w tćm zdało mi się słyszeć nad głową jakiś szmer głąchy i dziwnie przerażający. Byłabym wiele dała w tćj chwili żeby mićć jeszcze światło w pokoju. Noc była bardzo ciemna byłam przytćm niezmiernie strwożona. Siadłam zatćm na łóćku, przysłuchując się pilnie... tysiąc myśli przebiegało po mojęj głowie, szmer uciszył się jednak wkrótce. Sprobowałam zasnąć, ale serce stukało we mnie jak młotem. Zegar zamkowy wybił drugą. W tćj samćj chwili zdało mi się jakby ręka jakas przesunęła się po drzwiach mojego pokoju, niby ręka osoby szukającćj drogi w ciemnym kurytarzu. Zapytałam.—Kto tam? nikt nie odpowiedział, dreszcz mićj przebiegł całą.

W tćm, przypomniałam sobie, zastanowiwszy się nieco, że gdy drzwi od kuchni zostawały przypadkiem otwarte, wsuwał się czasem nićmi Sternik, aż pod próg swojego pana, gdzie go nieraz znajdowałam z rana. Ta myśl uspokoiła mnie i położyłam się znowu. Milczenie panowało w około; wkrótce sen mićj zmożył... Zaledwie jednak zaczęłam drzemać, ocknęłam się znowu nagle przerażona nowym hałasem.

Tą razą, był to jakiś śmiech szatański, cichy, przytłumiony, zdający się wychodzić z dziurki od klucza. Ponieważ łóćko moje stało koło drzwi, zdawało mi się z razu że ów śmiech okropny odzywał się nad samćm mojmćm uchem i pochodził od jakiegoś stworzenia pochylonego tuż nademną. Nic nie potrafi dać pojęcia o przerażeniu jakie mnie ogarnęło, zerwałam się nagle, patrząc w około siebie, ale nic nie mogłam zobaczyć... W chwilę późnićj, ten sam dziwny odgłos dał się znowu słyszeć, ale tą razą, już wyraźnie za drzwiami... W mgnieniu oka, zamknęłam je na klucz, potćm, zapytałam znowu.—Kto tam?

W miejscu odpowiedzi, usłyszałam jęk przytłumiony, a wkrótce potćm, wyraźnie kroki jakieś na kurytarzu. Szły one ku schodom wiodącym na trzecie pićtro, usłyszałam jak otwierano i zamykano drzwi u wejścia tych schodów... Potćm uciszyło się wszystko i nastąpiło przerażające milczenie.

— Czyżby to była Gracya Poole? pomyślałam, czybaby ta dziewczyna była opętana od złego ducha. Bądź co bądź, najlepiej może będzie pójść zbudzić panią Fairfax.

Narzuciłam tedy śpiesznie suknię i otworzywszy drzwi ręką drzącą, wyszłam z pokoju. Świeca

pozostawiona z lichtarzem na słomiance paliła się w kurytarzu. Gdy się temu dziwiłam, poczułam z nagła duszący odór spalenizny. Spojrzałam, cały kurytarz był napęczniony gęstym dymem.

Kiedy się oglądałam na wszystkie strony aby dojść z kąd to pochodziło, spostrzegłam że drzwi od pokoju pana Rochester były otwarte i że z nich wybiegały ciemne kłęby dymu. Wszelka obawa odbiegła mię od razu, w oka mgnieniu byłam w pokoju. Płomienie wily się w około łóżka, objawszy już firanki. Pośród ognia i dymu, pan Rochester spał, albo leżał już nie żywy.

Daremnie wstrząsałam go silnie, usiłując obudzić, ale się nie ruszał i zaledwie się odzywał. Jedna chwila stracona mogła go zgubić. Na szczęście, znalazłam wodę, wylałam ją, na łóżko i na pana Rochester'a jeszcze śpiącego, potem, pobiegłam do siebie, i wróciwszy z konewką wody, zdołałam, przy pomocy Bożej, ogień ugasić.

Hałas jaki zrobiłam upuściwszy w pośpiechu dzbanek, obudził nareszcie pana Rochester'a, a słyszałam jak zaklął w ciemności, nie mogąc sobie zdać sprawy z zimnej kąpieli w jakiej się znajdował. Wtedy odezwał się by mu opowiedzieć co zaszło. Poznał głos mój, i prosił abym poszła po świecę. Kiedy wróciłam, zastałam go ubranego i rozglądającego się ciekawie po pokoju, słuchał też z uwagą wszystkiego co mu opowiadałam o owym strasznym śmiechu, o oddaleniu się kroków w kierunku schodów i o znalezionej świecy w kurytarzu. A przecież, słuchając, zdawał się raczej smutny niż zdziwiony.

Spytałam go wreszcie czy mam pójść zawiadomić panią Fairfax o tym co się stało.

— Na nie się tu ona nie przyda, odrzekł porywczo. Daj jej pani pokój, nie budź też nikogo ze służących. A sama obwiń się chustką, albo weź płaszcz mój jeżeli ci zimno, i usiądź tu pani; postaw nogi na tym krzeselku, abys ich nie zamoczyła. A teraz nie lękaj się zostać sama na chwilę. Trzeba mi zajrzeć tam na górę,—tylko, nie ruszaj się pani z miejsca i niewołaj nikogo, wrócę niebawem.

To mówiąc, wyszedł, zabierając świecę. Wcale się nie czułam spokojna, będąc samą i nieumiałam pojąć dla czego mi nie było wolno zbudzić nikogo w domu. Pan Rochester wrócił nareszcie po dość długiej nieobecności. Był blady i ponury.

— Nie pomyliłem się w moich domysłach, rzekł z cicha, stawiając świecę na stoliku.

— Co pan powiada? zapytałam.

Nie nie odpowiedział i pozostał w miejscu, z rękami na piersiach założonemi i wzrokiem w zie-

mię utkwionym. Dodał potem z dziwnym wyrazem.

— Czy nie mówiłaś mi pani, że otwierając drzwi ujrzałaś?...

— Świecę postawioną na ziemi.

— Ależ ten śmiech, ten straszny śmiech, już go pani przed tem słyszałaś?... tak mi podobno opowiadałaś?

— Nie mylisz się pan, jest tu służąca, Gracya Poole, która się tak dziwnie śmieje. Jest to jakies osobliwe stworzenie.

— Tak... to Gracya Poole, nie inaczej odrzekł pan Rochester oddychając z pewną swobodą, jest to w samej rzeczy istota dziwaczna. Trzeba będzie o tem pomyśleć... Tymczasem zaś niech to wszystko pozostanie między nami, wytłómaczę służącemu tę małą przygodę moją własną nieostrożnością. A teraz wracaj pani do siebie, jest już godzina czwarta.

— Dobranoc panu, rzekłam wstając z miejsca.

— Jakto? zawołał, już pani odchodzisz? tak prędko... i w taki sposób?

— Wszakże miałam odejść.

— Ależ przecie nie bez pożegnania, bez kilku słów przyjaznych, nie z tą suchą i zimną grzecznością... Jakże?... uratowałaś mnie od najstraszliwszej śmierci, mieliżbyśmy się rozejść jak się rozchodzą obcy sobie ludzie?... daj mi pani chociaż rękę.

Nie śmiałam odmówić zatrzymał ją w swoich.

— Ocaliłaś mi życie, rzekł z głębokim uczuciem, jest to niemalém szczęściem zawdzięczać ci tak wiele. Nie umiałbym powiedzieć więcej, bo nie spotkałem na całym świecie nikogo komubym z chęcią do tyła się zadłużył... Ale z tobą pani to rzecz inna, być dłużnym tobie, to nie żaden ciężar.

Zamilkł, patrząc mi w oczy. Jakies słowa drżały na jego ustach, ale nie stało mu głosu by je wymówić.

— Dobranoc panu, trzeba mi odejść. Nie poczuwam się do żadnego obowiązku wdzięczności, dodałam próbując wysunąć rękę moją z jego dłoni.

— Przeczynałem, rzekł przerywając mi, że kiedykolwiek wyświadczysz mi przysługę jaką znakomitą... Wyczytałem to w twoich oczach, w pierwszej chwili naszego spotkania. Nie na próżno to błogi ich wyraz...

Zatrzymał się na tych słowach z pewnem wachaniem.

— Tak, dodał nie bez przyczyny wyraz ich nappełnił zachwytem całą moją duszę. Potem mówił bardzo szybko i jakby do siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi).